

Wiedziała, że on nigdy  
nie będzie należał do niej.  
Mieli pozostać tylko przyjaciółmi.

T.L. SWAN

SKOMPLIKOWANA  
MIŁOŚĆ



Tytuł oryginału  
*Our Way*  
Copyright © 2020 by T.L. Swan  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Joanna Błakita  
Karolina Piekarska  
Estera Łowczynowska  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-611-0

T.L. SWAN

**SKOMPLIKOWANA  
MIŁOŚĆ**

TŁUMACZENIE  
EDYTA MISIEWICZ-HULEWSKA

OŚWIĘCIM 2023

# Dedykacja

*Niniejszą powieść dedykuję alfabetowi.  
Tym dwudziestu sześciu literom, które odmieniły moje życie.*

*W nich się odnalazłam  
i im zawdzięczam spełnienie moich marzeń.*

*Gdy następnym razem wypowiesz słowo „alfabet”,  
pamiętaj o jego mocy.*

*Ja czynię to każdego dnia.*

# Wdzięczność

*Wyrażenie podziękowania;  
gotowość do odpłacenia dobrocią  
za otrzymaną życzliwość.*



# PROLOG

Eliza

– Dzień dobry. Nazywam się Eliza Bennet i dziś zaczynam praktyki – przedstawiam się siedzącej za szybą recepcjonistce.

– Witaj, Elizo. – Uśmiecha się ciepło, wyszukuje moje dane w komputerze i podaje mi identyfikator na smyczy.

Widnieje na nim moje nazwisko: „Eliza Bennet”.

Rozpiera mnie duma. Zagryzam wargi, by ukryć uśmiech.

– Noś go do chwili, aż się zaaklimatyzujesz i wszystkich poznasz – dodaje.

– Dziękuję. – Biorę od niej identyfikator i zakładam na szyję.

– Udaj się na poziom trzeci, do dyżurki pielęgniarek. One się tobą zajmą.

– Jeszcze raz dziękuję.

Z nerwów wali mi serce. Muszę wsiąść do windy, zanim ta uprzejma recepcjonistka będzie zmuszona mnie reanimować. Głęboko wciągam powietrze i staram się opanować. Drzwi się otwierają, wychodzę na korytarz i ruszam w kierunku dyżurki.

Postępuj właściwie i nie sknoć tego, upominam się w myślach.

Widzę rozmawiające ze sobą trzy pielęgniarki. Gdy delikatnie pukam do drzwi, ich uwagę skupia się na mnie.

– Dzień dobry. Jestem Eliza i zaczynam dziś praktyki.

Modłę się w duchu, żeby były miłe. Na szczęście po chwili witają mnie szerokimi uśmiechami.

– Dzień dobry, Elizo. Wejdz – zaprasza mnie ciemnowłosa kobieta.

– Dziękuję.

– Ja jestem Marjorie. A to są Beth i Caroline.

– Miło mi – witam się, kurczowo ściskając torebkę.

– Chodź ze mną. Czy to twój życiorys czytałam? – zastanawia się na głos Marjorie. Podążamy w głąb korytarza. – Przeprowadziłaś się tu spoza miasta?

Podchodzimy do szafek i kobieta otwiera jedną z nich.

– Ta będzie twoja. – Wręcza mi klucz. – I tak niczego tu nigdy nie zamykamy, bo wszystkim można tu śmiało zaufać.

– Dziękuję. – Odbieram go i wkładam do kieszeni. – Jestem z Florydy.

– Co skłoniło cię do przeprowadzki do San Francisco? – Ściąga brwi.

– Nie wiem. Pragnęłam odmiany, a to miasto bardzo mi się podobało. No i tutejszy szpital jest jednym z najlepszych w kraju. – Wzruszam ramionami. Moja decyzja o przeprowadzce na drugi koniec kraju może wydawać się głupia, ale stało się i teraz muszę wykorzystać to jak najlepiej.

– Tędy, kochana – mówi, podążając z powrotem korytarzem.

– Znasz kogoś w San Fran?

– Nie.

Próbuję za nią nadążyć.

– A gdzie się zatrzymałaś? – Odwraca się do mnie wyraźnie zdziwiona.

– Mam tu mieszkanie. – Nerwowo wzruszam ramionami, odczuwając potrzebę wyjaśnienia sytuacji. – Moi rodzice przyjechali ze mną, by pomóc mi znaleźć lokum i się urządzić. Spędzili ze mną w mieście dwa tygodnie, ale wczoraj wrócili do domu.

– Uroczo. – Obejmuje mnie ramieniem. – Z pewnością pokochasz San Francisco i ten szpital. Podjęłaś dobrą decyzję.

– Dziękuję.

– A teraz... – wręcza mi parę rękawiczek – pobawimy się w dealerki i rozdamy trochę środków przeciwbólowych.



Cztery godziny później spoglądam na tablicę z daniami dnia w stołówce dla pracowników. Mają ogromny wybór potraw.

– Co polecasz? – słyszę głęboki męski głos, więc zerkam na stojącego obok mnie młodego mężczyznę, który wpatruje się w tablicę, podobnie jak ja urzeczony szeroką ofertą.

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami i odpowiadam. – To mój pierwszy dzień.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Naprawdę?

Potakuję.

– Mój też. – Wydaje się zaskoczony.

– Serio? Skąd jesteś? – Uśmiecham się.

– Z Vermont. Chociaż studiowałem w Nowym Jorku.

– Znasz tutaj kogoś?

– Ani żywej duszy.

– Ja też nie.

Wykrzywia usta w uśmiechu i ściska moją dłoń na powitanie.

– Jestem Nathan.

– Eliza. – Przesuwamy się odrobinę w kolejce. – Chyba wezmę indyka z ryżem.

– Ja skuszę się na szynkę i pikle. – Przegląda ofertę.

Oczy niemal wychodzą nam z orbit, gdy mija nas kobieta z kawałem lazanii i sałatką.

– Biorę to. – Wskazuje jej talerz.

– Ja też. – Chichoczę.

– Następny! – woła kobieta z obsługi.

Nathan robi krok do przodu.

– Poproszę dwie lazanie i sałatki.

– Coś do picia? – mamrocze kobieta ze znużoną miną.

– Nie trzeba, Nathan – szepczę. – Kupię sobie lunch.

– Jutro ty stawiasz. – Mruga do mnie łobuzersko. – Dzięki temu mam na co czekać.

Jego słowa budzą we mnie lekką ekscytację.

– Czego się napijesz? – pyta.

– Poproszę dietetyczną colę.

– To niedobre gównno, Elizo. – Marszczy czoło.

– Doprawdy, tato? – Przewracam oczami.

Udaje mi się go rozbawić.

– Poproszę wodę mineralną i dietetyczną colę. – Podaje swoją kartę i jednocześnie się do mnie nachyla. – Znajdź nam miejsce – szepcze.

– Okej.

Wyruszam na poszukiwanie stolika. To najlepsza stołówka, w jakiej kiedykolwiek byłam. Wielkie lazanie i gorący nowi faceci! Marzenia się jednak spełniają.

Zajmuję nam miejsce przy oknie i stamtąd przyglądam się oczekującemu na lunch Nathanowi. Góruje wzrostem nad innymi. Jest ubrany w jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami i granatowe spodnie, do tego założył ciemny krawat. Ma blond włosy z lekko rudym odcieniem i duże niebieskie oczy. To najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego dotąd spotkałam.

*I zjemy razem lazanie.*

Z nerwów przewraca mi się w żołądku. Chwilę później Nathan przynosi tace z naszym jedzeniem.

– Dziękuję. – Odbieram mój lunch z uśmiechem.

Bierze kęs jedzenia do ust.

– Więc, co tutaj porabiasz? – Kiwa głową z aprobatą, przeżuwając pierwszy kawałek potrawy. – Niezłe.

– To prawda. – Próbuje lazanii. – Jestem pielęgniarką... mam nadzieję, że dostanę się na pediatrię. A ty? – Wskazuję na niego widelcem.

– Medycyna. – Przełyka jedzenie i wyciera usta serwetką.

– Jesteś... lekarzem? – Przyglądam mu się zdziwiona.

– W tej chwili rezydentem. Czemu cię to dziwi? – Uśmiecha się i popija z butelki. Sprawia wrażenie, jakby dokładnie wiedział, co zamierzam powiedzieć.

– Jesteś za przystojny jak na lekarza – drwię. – Przyznaj się. Złota rączka?

– Poddaję się. Hydraulik. – Zaśmiewa się i podnosi ręce.

– Przyjechałeś dla takiej posady aż z Nowego Jorku? – Udaję rozczarowanie.

– Ciężko cię zadowolić, Elizo.

– Po prostu nigdy nie zgadłabym, że jesteś lekarzem. – Z uśmiechem kroję lazanie.

– A za kogo byś mnie wzięła? Ale tak serio.

Wyciąga obie dłonie przed siebie tak, że mogę im się przyrzyć. Uważnie skanuję jego doskonałą sylwetkę.

*Striptizer.*

– Rzemieślnik lub podobny fach. Mm... nie wiem. – Spycham kosmate myśli na bok.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem. – Rzuca mi figlarne spojrzenie.

– I słusznie. – Drażnię się z nim. – Nie rób tego więcej.

– Jesteś urocza. Lubię cię – ogłasza i z uśmiechem skupia się ponownie na jedzeniu.

– Jestem sympatyczna. – Trzepoczę rzęsami w przesadny sposób.

– Naprawdę nie znasz tu nikogo?

– Nie – wzdycham.

– Ja też nie. Powinniśmy się umówić.

– Dobrze, możemy się razem świetnie bawić. – Zagryzam wargi i staram się zachowywać zwyczajnie. Biorę kolejny kęs.

– Ale nie zakochuj się we mnie – rzucam sarkastycznie.

– Nie ma szans – odpowiada i jak gdyby nigdy nic wgrzyza się w potrawę. – Nie ta bramka.

*Co?*

Parskam, zaskoczona, i spektakularnie krztuszę się colą.

– Żartujesz? – Kaszlę i uderzam się w pierś. – Jesteś gejem?

– Dlaczego to cię tak szokuje? – Śmieje się głośno.

Facet będący uosobieniem męskości.

– Ponieważ – próbuję się wysłowić – nie włączył mi się gej-radar. Wysyłasz zupełnie inne wibracje niż geje, których znam.

Uśmiecha się wyraźnie rozbawiony i obserwuje mnie. Kończy się tym, że ja również się śmieję, a w duchu przeklinam wiecznego pecha do mężczyzn.

– Miałam wobec nas plany, Nathan. – Drażnię się z nim, wymieniając serwetkę na kolanach.

– Lunch? Jutro?

– Właściwie nie tylko to. – Wracam do krojenia makaronu.

– Chciałam zaprosić cię dzisiaj na kolację, by uczcić nasz wspólny pierwszy dzień, ale pewnie masz randkę na Grindr<sup>1</sup> i nie dasz rady wpisać mnie w swój grafik.

– Eliza...

– Tak? – Wzdycham całkowicie rozkojarzona. Czekam, aż zwróci na niego uwagę i uśmiecha się łagodnie.

– Czy w ten zawoalowany sposób chcesz zaprosić mnie na kolację jako przyjaciela?

– Może...

– Z przyjemnością przyjmuję zaproszenie.

---

<sup>1</sup> Grindr – mobilny portal randkowy dla osób homoseksualnych